

adam nie lubi jabłek
pije tylko sok jabłkowy
ewentualnie piwo

ewka kocha zwierzęta
wieczorem
ufarbowana na blondynkę
wychodzi w miasto
dopina sztuczne rzęsy
zakłada szpilki ze skóry węża

upadek

dzień umarł pod krzyżem
to twój trzeci upadek
na golgocie pogasły światła
był piątek
perfekcjonista
skazaniec i błazen

a jesień spadła w rude kosze jabłek

trzy kobiety przybiegły
zapłakały odeszły

włożyłam czarną sukienkę
głowę posypałam popiołem
teraz też jestem piękna
o jedną wiosnę piękniejsza

wczoraj
ktoś widział cię na mieście
jak mogłeś zamartwychwstać

drzwi

krok po kroku zbliżam się do miejsca
w którym tylko cisza i światło

krok po kroku zbliżam się do miejsca
w którym coraz więcej mglistych wspomnień
i czarno-białych zdjęć

otwieram kolejne drzwi
prowadzą aż po siny horyzont

buty coraz cięższe
może lepiej boso

krok
krok
jeszcze jeden
otwieram drzwi
ostatnie

chodźmy idźmy

coraz cięższe myśli nad ranem
coraz lżejsze powieki by spać
coraz więcej pajęczyn we włosach

obok wielkie sprzątanie przed palmową
niedziela
krzykliwy ton reklam odbija się szybach

podajesz mi jabłko na otwartej dłoni
podajesz mi dłoń

idziemy dalej
zmęczona miłość pod górę
na ostatnie piętro

przystanek
ulica
dom

nie oglądaj się
już chodźmy

Franciszek Haber

Otwieram w sobie

Zanurzony w lekturze
jakby zagubiony w dekadach
zmyślonych kalendarzach
próbuję zamieszkać
w innych myślach szeptanych
między słowami paginy

w innych latach
z kanonem innego piękna
z podziwem dla mistycznej
iluzji zachwyty pisarza
nad przeżywaniem bytu
poza cenzurą tych
co myślą inaczej

otwieram w sobie
drugie drzwi czasu
wchodząc w obraz
pełen ludzi i światła
kadencje wyobraźni

gdzie przeszłość
powraca wibracją
naturą wszechrzeczy
filozoficznym
konceptem
na powracanie

Falowanie

W błękit atoli ubrany
czytam o strudzonej fali
niosącej posiwiśle myśli
świata co minął

i będzie wciąż toczył
niespodziane zdarzenia
na życia chwiejnym pokładzie
wśród sztormów mgieł
i powabnej ciszy

myśli nikt nie słyszy
a przecież kokonem życia
nieustannym kodem
słonnych granic
róży wiatrów

drugim ja
niezdefiniowanym
nawet wierszem

Wyblakły fresk

Wciąż widzę w oknach duszy
moim niezwykłym lustrze
płynące żagle obrotów

rozkołysane świtem sitowie
sierpniowe sekrety bryzy
darowany brzeg Kolchidy

i mitologię magicznej toni
Wenus jeziorowe dreszcze
takielunek gwiazd i jętek

po horyzont nieskończony
zapomnień ostatecznych
rozterek jesiennych

wróżących z imienia
przepadek konterfektu
na rzecz memuarów

wyblakły fresk
mural serca

W kolejce do jutra

Na skraju miasta
może przedmieścia
zmurzały obyczaj
w zaułkach wrzawa
zmarnowane
światła

myślisz o sile mięśni
na wypadek niespodzianek
gdy mijasz ślady okien
ślepe na samotność

nikt tu już
nie rozwiesi prania
na sznurach sadzy
zgorzel

pamiętam ciekawość Harlemu
strach zaczynał nieszpory
w ulicach Manhattanu
w ławkach historii

a tutaj tramwajowa pętla
stryczek na zgubę ogrodów
jaśminowych aromatów
i psia skarga na łańcuchu
niby człowieczeństwa
za witrynami sklepów
straszą manekiny
nieobecności

starzeją się numery
za murami rogatki
gdzie łąn zielony
i strumień tkany
na krośnię łozin

pod tufem cienia
pompejański czas
zapomniany

zasypiają ulice
w kolejce do jutra